

Aż wybudzi nas kac

Do wielu ważnych ustawowych zadań mediów publicznych należałoby dopisać, gdyby oczywiście miało być uczciwie, zadanie systematycznego i skutecznego usypiania Narodu. Nie do snu jednak, bo nie o dobranockę dla dzieci tu chodzi, ale o takie usypianie nas, abyśmy wiedzieli jak najmniej o wszystkim, co dzieje się w kraju i na świecie. Dlatego nie łudźmy się, że telewizyjna historia „matki Madzi” wkrótce się skończy, bo nawet gdyby wszelki ślad zaginął po tych nieszczęsnych młodych ludziach i ich detektywie, to za chwilę pojawi się inna „narracja”, którą będą nas karmić przekaziory, aby kontynuować usypianie.

Jedynie jacyś czujni, niezależni dziennikarze dotrą do umowy, jaką PO zawarło z PSL w sprawie emerytur. Wówczas ukaże się prawdziwy obraz politycznego handlu, jaki się dokonał w interesie wiejskiego elektoratu i na naszą przyszłych emerytów zgubę. Do dziś nie wiemy, co takiego, (bez zgody rządu i sejmu), podpisał premier Donald Tusk przy okazji zawierania tzw. traktatu fiskalnego. Nic nie wiemy o tym, kto tak naprawdę stoi za dehumanizacją programów nauczania, bo przecież nie biedna matematyczka minister i kto nagle, na wszystkich możliwych frontach, nakazał wojnę z Kościołem. A kto zabronił prof. Badenowi z USA udziału w ekshumacji ofiar zamachu smoleńskiego?

Tylko własne lub zaprzyjaźnione media mogą dać władzy taki komfort rządzenia. Nikt o nic ważnego nie pyta, nie docieka,

nie węższy teorii czy praktyk spiskowych, a jeżeli już o coś zapyta, to o jakieś bzdury.

W atmosferze medialnego spokoju, w zaciszu dyplomatycznych gabinetów, toczyły się rozmowy ministrów Niemiec, Rosji, Polski na temat przyszłej roli enklawy królewieckiej. W końcu w Moskwie (!) podpisano umowę o ruchu granicznym Polski z obwodem kaliningradzkim, naginając unijne przepisy i oczywiście nie konsultując jej z najbardziej zainteresowanymi, czyli mieszkańcami polskich województw graniczących z Rosją. Uśpieni Polacy nie mieli szans poznać szczegółów tej umowy, nie mówiąc o tym, co kryje w sobie ten geopolityczny niemiecki pomysł, do realizacji którego wciągnięto Polskę. Tak jak nie zdają sobie sprawy, że obszar nazwany już przez polityków „Trójkątem Kaliningradzkim” porównywany nawet do „Trójkąta Weimarskiego”, to miejsce największej w Rosji przestępczości, prostytucji, chorób zakaźnych, handlu bronią i narkotykami oraz największa sowiecka baza wojskowa z bronią atomową. Wiceminister MSZ Jan Borkowski wyjaśnił w jednym z wywiadów, że umowa umożliwi „bliższe kontakty osób i rodzin”, a także „wizyty na cmentarzach”. Już po tym tekście widać, że ten doktor nauk ekonomicznych SGGW ma taką samą wiedzę historyczną jak Dariusz Joński z SLD, szef łódzkich struktur tej partii, który, odpowiadając na pytania testu historycznego, powiedział do kamery, że Powstanie Warszawskie wybuchło w 1988 roku, a stan wojenny wprowadzono w 1989 roku. (Był trzeźwy!)

Po Borkowskim śmiech w mediach wzbudził jeszcze poseł PO Robert Tyszkiewicz mówiąc, że umowa „ułatwi kontakty osób i rodzin”. Tyszkiewiczowi proponuję 1000 złotych nagrody za znalezienie rodziny, której członkowie mieszkają po obu stronach granicy, a Borkowskiemu dziesięć razy tyle, jeśli wskaże jakiś wspólny grób kaliningradzko-polskiej rodziny. Usypianie Narodu ma u nas długie tradycje, sięgające czasów zaborów. Nie byłoby jednak możliwe bez naszego udziału. Tymczasem były właściciel polskiego dziś zamku w Mierzęcynie, w województwie lubuskim, równocześnie zastępca Federalnego Przewodniczącego Stowarzyszenia ds. Problemów Gospodarczych Wschód i najważniejszy założyciel Preussische Treuhand (Pruskiego Powiernictwa) od lat nie śpi, czuwa i kombinuje z wieloma takimi jak on, jak by tu powrócić do swojego „hajmatu”. Dlatego „Trójkąt Kaliningradzki” przyjął z radością, wszak od lat o to zabiegał, aby Prusy Wschodnie i Północne (enklawa kaliningradzka) wróciły na ojczyzny łono, najpierw oczywiście pod jurysdykcję Unii Europejskiej. Przy okazji wypomniał Polakom (oczywiście Rosjanom tego by nie powiedział), że polsko-niemiecki traktat o Przyjaźni i Współpracy Gospodarczej z 1991 roku nie dotyczy problemów własnościowych. A poza tym przypomniał coś, czego nie słyszałem jeszcze w polskich mediach, ani też od żadnego z ministrów spraw zagranicznych III RP, że konstytucja Republiki Federalnej Niemiec utrzymuje wciąż granice Rzeszy Niemieckiej z 1937 roku, co zresztą potwierdził wielokrotnie ich Trybunał

Konstytucyjny w Karlsruhe. Śpijmy zatem dalej, aż obudzi nas
koszmarny katz.

Wojciech Reszczyński

293Nasza Polska 10.04.12